

## Weronika Roesler

### Zaginiona księga

*Eony lat temu, w czasach, kiedy nimfy, dragoni i doenthioni swobodnie żyli wśród naszych przodków, sławetny Timur, który zjednoczył plemiona ludzkie w jedno państwo zwane Erubionem, obiecał wszystkim magicznym istotom, że po wieki będą naszymi współbraćmi. Zaklęcia wspomagające tę przysięgę zawarł w czerwonej księdze, zapisanej krwią feniksa. Potężnemu przedmiotowi, który zaginął w czasie krwawej wojny z ludem helwyrów żądających śmierci wszystkiego, co magiczne, zwanej Yndo. Od tamtej pory wszelka magia została stłamszona przez następców helwyrów, którzy w sposób okrutny i pelen wojen domowych sprawowali władzę w Erubionie. Jednak powstała przepowiednia, wedle której jeden z potomków ma przywrócić pokój tej krainie i wszystkim żyjącym tam istotom. W szczególności zaś naszym czarodziejskim bliźnim.*

Dzień był piękny, chociaż, określenie „piękny” to pojęcie naprawdę względne. Niebo było szare i smutne, dookoła było słychać odgłosy budzącej się do życia wioski. Zamyślony Gorvhoran zmierzał w stronę wieży, gdzie miał pełnić swą obowiązkową wartę. Był w dobrym humorze, bo choć szedł na przymusową służbę, to wiedział, że po czterech godzinach warty będzie mógł wrócić do czytania księgi poświęconej dragonom, którą pożyczył mu stary mędrzec, jego mistrz – Saet. Wyobrażał sobie właśnie, jak skrzydła wyrastają spomiędzy jego łopatek, gdy nawet nie wiedząc kiedy, upadł. Usłyszał drwiący śmiech swego odwiecznego wroga, Cadana, który rzekł głośno:

- Uważaj, jak chodzisz, łajzo! - dookoła z nienawiścią patrzących na siebie nastolatków zaczęli zbierać się gapie.

- Znalazł się bohater - kontynuował krzepki oprawca. - Patrzcie jakie są skutki pozwalania na to, aby takie łamagi miały na imię wybawiciel. Chyba, że wybawisz nas, Gorvhoranie, od własnej niezdarności. He?- tłum, który zdążył się w tym czasie zgromadzić, ryknął śmiechem.

- Twoja matka ma pewnie dobre poczucie humoru, skoro rzeczywiście dała ci tak na imię - uczeń Saeta poczerwieniał na twarzy.

- A no tak zapomniałem, ty nie masz matki! - dręczyciel nie mógł sobie odpuścić tych słów.

Gdy kozioł ofiarny całej tej sytuacji próbował się wymknąć, Cadan złapał go za kołnierz. Miał

właśnie wymierzyć mu cios w brzuch, gdy usłyszał tętent kopyt. Obrócił się i ujrzał przybysza - zasadźcę grodu, sir Nolan.

- Co tu się dzieje!?! - wykrzyknął pan. Wszyscy zgromadzeni wcześniej poddani zniknęli. Została tylko dwójka antypatycznie nastawionych do siebie chłopców.

- Giermku! Jak mogłeś zaatakować tego chłopca? To jest niedorzeczne. Jeszcze jedna taka sytuacja, a nigdy nie dostaniesz ostróg! - wykrzyczał władca.

- Przepraszam, panie, ale ta łamaga weszła mi w drogę i choć to jego wina, przepraszam i obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - odrzekł skruszony uczeń szkoły rycerskiej i nisko kłaniając się, odszedł w stronę zamku.

- Gorvhoranie, mógłbyś przestać się pakować w kłopoty? - powiedział. - Następnym razem może mnie nie być w okolicy.

- Przepraszam, panie.

- Nie masz za co przepraszać. A teraz już zmykaj na wartę.

\*\*\*

Gorvhoranowi zdrętwiały już palce. Przyjemna, poranna bryza przemieniła się w zimny wicher sięgający do kości. Chłopak nie mógł doczekać się już końca warty, która jak zwykle, mijała wolno. Zazwyczaj podczas wypatrywania wroga myślał o pięknych nimfach, mądrych doenthionach czy niezwykle odważnych dragonach lub błękitnych oczach Meriel, jednej z niewielu osób mieszkających w pobliżu grodu, będących dla niego przyjazna. Ale tym razem było inaczej. Jego myśli powędrowały w stronę jego pochodzenia, sztyletu, czyli jedynej rzeczy, jaką pozostawili mu rodzice lub sensu życia. Chciał wyjąć z pochwy swój sztylet, aby jeszcze raz przyjrzeć się wygrawerowanej nań czerwonej, obcojęzycznej frazie, gdy nad jednym ze wzgórz okalających warownię rozbłysło odległe, rubinowe światło. Zdezorientowany chłopak, rzekł do współtowarzysza:

- Wynn, też to widzisz?

- O co ci chodzi? - odparł zmieszany żołnierz.

- Czerwone światło, tam, w kierunku jaskini Rem.

- Ale tam nic nie ma... - Gorvhoran naprawdę się zaniepokoił, ale próbował to ukryć.

- Ee... Pewnie mi się przewidziało - zapadła niezręczna cisza. Przed kłopotliwą ciszą uratował ich dźwięk dzwonu oznajmiający koniec warty. Koledzy pożegnali się i rozeszli się w swoje strony.

\*\*\*

W pracowni mistrza nigdy nie panował taki bałagan, jak wówczas, kiedy jego uczeń wrócił z warty. Wszystkie notatki były porzucane na ławie i podłodze. Jednak po nauczycielu nie było śladu. Gorvhorat wołał, jednak nikt nie odpowiadał. Wtem zauważył rysunek wzgórza wraz z widoczną nań czerwoną smugą światła. Wyglądało identycznie jak te, które widział dzisiaj w czasie warty. Czyli czerwona poświata to nie był wymysł jego wyobraźni. Była to dobra wiadomość, ale nadal nie znalazł mistrza. Wyszedł z gabinetu i udał się do małej chatki nad samym morzem zamieszkaną przez Meriel i jej matkę, gdzie Saet często udawał się w celu pogawędki przy gorącym grzańcu. Na spotkanie wyszła jego przyjaciółka.

- Witaj, Gorvhoranie! Co cię tu sprowadza? - serdecznie przywitała go dziewczyna.

- Witaj, Meriel! - mówiąc to, ukłonił się i pocałował jej dłoń. - Widziałas może Saeta?

- Właśnie miałam się do ciebie wybrać, aby dowiedzieć się, czy wszystko z nim w porządku.

- Czemu coś miałoby być nie w porządku? - zapytał zdziwiony uczeń.

- Dzisiaj jak zwykle miał przybyć na pogawędkę - zaczęła swą opowieść blondynka. - Co prawda przyszedł, ale mamrotał coś o zaginionej księdze, sztylcie, potomku Timura i zaklęciach potężniejszych od wszystkiego, co do te pory poznaliśmy. Gdy skończył swój monolog, wybiegł.

- Ale... on się nigdy tak nie zachowywał... - powiedział zmieszany uczeń.

- No właśnie, też byłam wielce zdziwiona.

- W którą stronę się udał?

- Chyba w stronę jaskini Ram, ale nie jestem pewna.

Gdy Gorvhoran spojrział w stronę jaskini, znów ujrzał jarzącą się nad nią czerwoną lunę.

- Tam, gdzie jest to czerwone światło? - zapytał.

-Jakie czerwone światło? - zdziwiła się dziewczyna. - Czy ty się też dobrze czujesz? Może ciebie też dopadło to, co Seata?

- Ymm. Nie wydawało mi się... - młodzieniec jakoś musiał z tego wybrnąć. - To pewnie światło odbiło mi się od napisu na sztylcie... - Właśnie, czemu o tym wcześniej nie pomyślał? Może to miało jakiś związek z całą tą podejrzaną sytuacją.

- W takim razie ruszajmy w drogę - zagaiła Meriel.

- Drogę?

- No, przecież musimy iść po twojego nauczyciela.

- Ach, tak. Jesteś pewna, że chcesz iść? Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Poradzę sobie. Ruszajmy, póki jest jasno! - Przyjaciele skierowali się w stronę widocznego tylko dla Gorvhorana czerwonego światła nad jaskinią Ram.

\*\*\*

Słońce już powoli znikało za horyzontem, gdy wędrowcy dotarli do groty. Cała droga minęła im w ciszy. Oboje czuli, że ktoś lub coś ich obserwowało.

- Mistrzu! Jesteś tam! - zawołał Gorvhoran zaniepokojonym głosem. - Seatcie!

- Gorrr..who..ranie... - cichy szept dochodził z pieczary.

- Mistrzu?!

- Tut..aj...

Znaleźli go leżącego w zagłębieniu skalnym.

- Mistrzu, co się stało?

- Och, kochany Gorvhoranie... Nadszedł już czas...

- Jaki czas? Kto ci to zrobił? - zapytał chłopak.

- Pamiętasz legendę o założycielu naszego państwa, Timurze?

- Ależ oczywiście. Sam mi o tym czytałeś.

- To nie jest tylko legenda, a te wszystkie magiczne istoty nimfy, dragoni i doenthioni to wszystko prawda. Tylko oni żyją w ukryciu. Nawet ja jest jednym z nich – doenthionem.

Głos Seata był coraz słabszy.

- Ale to również oznacza, że następcy helwyrów nadal nas szukają. Mnie już dopadli, gdy byłem tak blisko...

- Tak blisko czego?

- Zdobycia księgi, czerwonej księgi, za pomocą której następca Timura miał wyzwolić nas wszystkich spod okrutnych rządów.

- Kto nim jest?

- Ty, mój chłopcze.

- To niemożliwe... - chłopak był bardzo zdziwiony, bo cały czas sam nie miał o sobie dobrego zdania. Był przecież łamagą, z którego wszyscy się nabijali.

- Pokaż mi swój sztylet - zażądał Seat.

Uczeń wyciągnął go i pokazał.

- Wiesz, co to znaczy? - rzekł mistrz, wskazując palcem czerwony napis.

- Nie.

- To jest napisane w prastarym, erubiońskim językiem, czasów Timura. Oznacza „Prawdziwy wybawiciel obroni magię. Za wszelką cenę”.

Zapadła cisza pełna napięcia. Teraz wszystko nabrało dla Gorvhorana sensu jego dziwne imię, sztylet, który miał od zawsze i ... brak rodziców.

- Mistrzu, ale co z moimi rodzicami?

- Oni chcieli być wybawicielami. Pragnęli wyzwolić magię za wszelką cenę. Nie udało im się, ale zapłacili za to najwyższą cenę. Za nim wyruszyli w podróż, zostawili mi ciebie pod opiekę.

Chłopakowi załśniły łzy w oczach. Przez tyle lat się oszukiwał, że pewnego dnia jakiś rycerz podejdzie do niego i powie, że jest jego ojcem i, że przeprasza za tak długą nieobecność. A jego rodzice już dawno nie żyli. Poczul jak ktoś kładzie mu rękę na ramieniu. Meriel... Prawie o niej zapomniał.

- Mistrzu, jak mogę zdobyć tę księgę? Jak mogę dokończyć dzieło rodziców?

- Zamek helwyrów, Sonten. Mapa jest w moim worku. Księga. Przynies ją tutaj. Na końcu groty jest gład. Sztylet ci pomoże... - Seat zaczął kasłać. Zakrył usta ręką, gdy ją opuścił, była cała czerwona od krwi.

- Seatcie, jesteś ranny?

- B..rz..uch... - odpowiedział słabo nauczyciel.

Gorvhoran odsunął szatę i zobaczył wielką czerwoną plamę. Przeraził się. Meriel wyrwała się i próbowała zatamować krwotok. Wszystko na nic. Wielki mistrz Seat odszedł na oczach dwójki nastolatków. Jeszcze zanim jego dusza opuściła ciało cicho, niemal niesłyszalnie, powiedział:

- Pamiętaj, Gorvhoranie, wybaw magię, ale nie za cenę życia...

\*\*\*

- Nie powinnaś iść. Nie pozwolę na to, aby kolejna bliska mi osoba odeszła. Ta wyprawa to mój obowiązek. Za bardzo mi na Tobie zależy.

- Muszę iść! - oboje sprzecznali się tak już od kwadransu, choć potomek Timura powinien już dawno wyruszyć w drogę.

- Proszę cię, Meriel...

- Pójdę z tobą lub bez ciebie...

- Dlaczego? - chłopak był zrozpaczony. Przed chwilą pochował swojego mistrza. Nie chciał

narażać życia kolejnej osoby, którą powiedzmy sobie szczerze, kochał.

- Bo..., bo..., ehh. Ty nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz...- brunet głęboko spojrział w jej morskie oczy. Był zaskoczony tym, co powiedział. Nie miał pojęcia, że ona odwzajemnia jego uczucia.

- Dlatego tym bardziej nie wybaczyłbym sobie, jeśli by coś ci się stało...

- Nic mi się nie stanie - odpowiedziała cicho dziewczyna . - Nie przy tobie.

- Ale przecież jestem kompletną niezdara, nie potrafię sam siebie obronić, a co dopiero Ciebie.

- Dla mnie to nie jest ważne. Ufam ci. To wystarczy.

Powietrze stało się gęste. Cisza była ogłuszająca.

- To może ruszajmy już w drogę - zaczął Gorvhoran.

- Tak, już czas.

Dzięki mapie wiedzieli gdzie mają zmierzać. W worku Seata, oprócz mapy, znaleźli jedzenie i drugi, zwykły sztylet. Mieli przed sobą wiele mil wędrówki. Maszerowali w ciszy, trzymając się za ręce.

Gdy zaczęło wschodzić słońce, na jego tle ujrzeli zarys twierdzy. Zwolnili.

- Jak się tam dostaniemy? - spytała cicho Meriel.

- Na mapie, jest coś napisane, ale nie potrafię tego rozszyfrować...

- Mogę spróbować - powiedziała ochotczo dziewczyna. Wzięła pergamin i zaczęła studiować.

Dość długo zastygła z zamyślenie na twarzy.

- Hmm...To chyba jakieś zakłęcie... – powiedziała - I o ile się orientuję, dzięki niemu trafimy za światłkiem w odpowiednie miejsce... Mogę spróbować go użyć.

- W takim razie próbuj, może akurat zadziała.

Niebieskooka z trudem zaczęła recytować”

- Gadael ir golau arwain at byrth castell...

Początkowo nic się nie działo. Gdy już Gorvhorat miał powiedzieć, że muszą poszukać innego sposobu, w odległości kilku metrów, na wysokości ich oczu pojawił się mały czerwony światełlik. Lekko drgał, mogłoby się wydawać, że na nich czekał. Gdy do niego podeszli, zniknął i pojawił się kilka metrów dalej. Gdy znowu go dogonili, rozbłysnął dalej. Tak powoli zbliżali się do warowni. Ostatni z świetlistych przewodników zaświecił się nad krzakami, wśród których chłopak znalazł starą, drewnianą klapę. Wyglądała, jakby nikt jej nie używał przynajmniej od czasów narodzin mistrza. Po kilku chwilach i niemających wysiłkach chłopca udało się podnieść

klapę. Z otworu, który ukazał się ich oczom ziajała ciemność, z której wyłaniał się jedynie jeden stopień schodów.

- Hmm... Przydałoby się nam jakieś światło - pomyślał na głos uczeń Seata. - Mistrz powiedział, że sztylet mi pomoże... Teraz mamy pewność, że magia istnieje... Hmmm...- ścisnął sztylet mocniej w dłoni, zamknął oczy i pomyślał o słońcu. Wtem, z jego sztyletu zaczął się wydobywać snop światła. Gorvhoran skierował go na dziurę i ujrzeli kolejne schodki. Bez słowa zaczęli schodzić, a kłapa sama się za nimi zamknęła.

---

\*\*\*

Strome schody zdawały się ciągnąć w nieskończoność, jednak to, co dalej się znajdowało, nie było przyjemne - mokry, brudny i śmierdzący tunel, w którym mimo światła ze sztyletu, było bardzo ciemno. Kiedy zaczęli już tracić nadzieję, ich oczom ukazało się światło na końcu tunelu. Spojrzeli na siebie i w porozumiewawczym geście położyli sobie palce na ustach. Im bliżej byli wyjścia, tym bardziej było czuć zapach wosku i słyszeć dziwny dźwięk, jakby bzyczenie skrzydeł owada. Domniemane wyjście okazało się niewielkim okienkiem znajdującym się w kącie wysokiej sali. To, co przez nie ujrzeli, niewątpliwie było dziwne. Wokół tajemniczego przedmiotu stało kilkunastu zakapturzonych mężczyzn, należących do jakiegoś bractwa lub zakonu. Chórem powtarzali tajemnicze słowa. Pałace się wokół nich świece dodatkowo stwarzały atmosferę tajemniczości i mroczności. Widok ten był niezwykle hipnotyzujący.

Nagle z głośnym hukiem otworzył się duże drewniane drzwi. Do sali wkroczył tęgi młodzieniec, krzycząc:

- Musimy zniszczyć tę księgę! Przestańcie czarować, to na nic się zda, gdy przybędzie tu potomek Timura!

- O, nie - pomyślał Gorvhoran. - Tylko nie on.

Szepnął do swej towarzyszki:

- To Cadan z naszego grodu. Co on tutaj robi?

- Cii... Słuchajmy - uciszyła go Meriel.

W tym samym czasie jeden z tajemniczych mężczyzn rzekł do Cadana:

- Na Skjolda! Cadanie, jesteś nowicjuszem w naszym bractwie Wojowniczych Następców Helwyrów. Nie masz prawa kwestionować mojego zdania... - powiedział nieznoszącym sprzeciwu głosem staruszek. - Tym bardziej, że następca Timura już tu jest. Na te słowa w komnacie nastąpiło nagłe poruszenie. Wszyscy zaczęli się nerwowo rozglądać. Jednak mistrz kontynuował:

- Bezczelnie siedzi przy małym okienku i przygląda się naszym świętym zwyczajom.

Nemezis Gorvhorata spojrział we wspomniane miejsce, rozpoznał chłopca i zaczął się głośno śmiać.

- Ta łamaga! Niemożliwe, on nie może być potomkiem Timura! On nawet miecza nie umie utrzymać! - gdy to powiedział zapadała niezręczna cisza. Mistrz zwrócił się w jego kierunku.

- Ty go znasz?

- Oczywiście! To największa fajtłapa w całym Erubioneie!

Gorvhorat nie wiedział, co ma zrobić. Rozpoznano go. Domyślał się, że zaraz może się na niego rzucić kilkunastu „Wojowniczych Następców Helwyrów”. Zrobił coś, czego nikt by się nie spodziewał - złapał Meriel za rękę, wyskoczył ze swojej kryjówki i chwycił księgę. Dzięki elementowi zaskoczenia zyskał trochę czasu. Biegając na oślep, próbowali się wydostać z płataniny korytarzy, schodów i komnat. Starzec cały zaczął krzyczeć:

- Łapać ich! Mają księgę! Szybko!

Pogoń za nimi szybko się zbliżała. Już czuli oddechy członków bractwa na swoich karkach, gdy przed nimi nagle wyrosła ściana. Gorvhoran w ostatnim momencie pomyślał o jaskini Ram. Jego sztylet zadrżał. Ostatnie, co zapamiętał, to krzyk starca – „Jutro w południe, jaskinia Rem. Zniszczymy was, a na świecie zapanuje normalność!”.

\*\*\*

Gdy się ocknął, myślał, że jest już dołączył do Seata. Nad nim jaśniało błękitne niebo, po którym leniwie przesuwały puszyste chmury. Słyszał ćwierkanie ptaków i szum drzew. Wtem



przed nim pojawiły się morskie oczy i blond czupryna.

- Nic ci nie jest? Tak bardzo się martwiłam... - Czyli jednak to nie koniec - pomyślał chłopak.

- Co się stało?

- W ostatniej chwili udało ci się nas tutaj przenieść. - Gorvhoran rozejrzał się i zauważył, że znajdują się dokładnie przed wejście do jaskini Ram.

- Myślę, że zasłałeś z powodu użycia magii, której potrzebowałeś, by nas tutaj przenieść.

- Gdzie księga?

- Tutaj - mówiąc to, podała mu ją z lekkością. Chłopak z ciekawością otworzył ją i to, co zobaczył, zszokowało go bardzo. Wszystkie stronicy były zupełnie puste, nie było zapisanych żadnych słów. Coś, za co zginęli jego rodzice, było puste, nie przedstawiało żadnej wartości...

- Ale..., ale jak to?

- Próbowałam to rozgryźć i wydaje mi się, że jest to związane z głazem z jaskini i twoim sztyletem.

- Musimy to sprawdzić!

Udali się do głazu. Meriel położyła księgę i otworzyła ją na pierwszej stronie, a Gorvhoran ustawił nań sztylet. Nic się nie działo. Chłopak poczuł nagle dziwną potrzebę powiedzenia słów:

- Cotabilabde Abra! - co oznacza „księgo otwórz się”!

Kiedy słowa wybrzmiały, posadzka zadrżała. Na pergaminie zaczęły się pojawiać czerwone, pojedyncze litery, które złączyły się w tytuł „Zaklęcia pomocne przy ochronie magicznych istot”. Przed swoimi oczami chłopak miał to, za co życie stracili prawie wszyscy jego najbliżsi. Musiał sprawić, aby te śmierci nie poszły na marne. Przewrócił kartkę i z mocą w głosie zaczął czytać:

- Holl greaduriaid hudolus a dangos eich hunain i gasglu i amddiffyn eu hawliau! - Wszystkie magiczne istoty pokażcie się i zbierzcie do walki!

W tym momencie jego przyjaciółka upadła na ziemię. Jej skóra zrobiła się zielonkawa, we włosach pojawiły się wodorosty, a między palcami błony.

-Meriel!

- Gorvhoranie... - wyszeptała - Przepraszam, że ci wcześniej nie powiedziałam. Jestem nimfą. Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. Chłopak złapał ją za podbródek i popatrzył głęboko w oczy.

- Dla mnie i tak jesteś piękna, bez względu na wygląd nadal jesteś najbliższa mi osobą. W oczach nimfy zabłysnęły łzy. Z oddali rozległ się dźwięk setek końskich kopyt. Para wyszła na dwór. Ku nim zmierzały małe skulone postacie na kucach-doenthioni, na białych kucach – piękne, niebieskoskóre nimfy, a nad nimi nadlatywały dragony. Na czele tłumu jechała matka Meriel i przyjaciółka Seata – Serania. Przyśpieszyła i szybko pojawiła się przed Gorvhoratem i córką.

- O, mój panie, następcu szlachetnego Timura! Będziemy z tobą walczyć - po czym skłoniła się nisko. Zaraz za nią przybyła reszta i także się skłoniła.

- Nie jestem waszym władcą, a przyjacielem - zaczął przemowę potomek założyciela Erubionu- Stoimy tu dziś, bo jutro czeka nas trudna walka. Będziemy się bić z tymi, którzy wami gardzą ze względu na waszą wyjątkowość, o naszą wolność!

Tłum ryknął na znak zgody. Magiczne stworzenia rozłożyły obozowisko i zaczęły się szykować do jutrzejszej walki. Dragony przybrały ludzkie postacie i wznieciły ogniska. Doenthioni szykowali zaklęcia i sztuczki, natomiast nimfy ćwiczyły łucznicstwo. W nocy przybyło jeszcze wielu innych, równie licznych grup z całego Erubionu. Jednak chłopak nie był pewien tego, co robi. Nie miał żadnego pojęcia o prowadzeniu bitew i dowodzeniu armią, jeśli armią można nazwać małych, mądrych ludków z sztyletami, nimfy z łukami i sieciami oraz dragonów z włóczniami własnej roboty.

\*\*\*

Całe obozowisko było już o wschodzi słońca na nogach. Czas mijał nieubłaganie. W końcu w nerwowej atmosferze nastąpiło południe. Początkowo nic się nie działo, gdy nagle w

błyskawicznym tempie pojawiła się bardzo liczna rycerska jazda w szyku bojowym. Zatrzymała się na odległość około mili przed przeciwnikiem. Zanim zaczęła się potyczka, wysłano posła, którym był Cadan. Gdy przybył, od razu zwrócił się do Gorvhorana:

- Mistrz bractwa Wojowniczych Następców Helwyrów proponuje zrezygnowanie z ataku, pod warunkiem, że się poddacie i oddacie w nasze ręce - powiedział z ironią na twarzy.

- Ta propozycja jest niedorzeczna! Czyżby twój mistrz nie wierzył w możliwości swojej armii? - obruszył się następca Timura.

- Nie – odpowiedział Cadan. - Chciał tylko okazać swą łaskę.

- Zejdź mi z oczu! Idź do swego mistrza i powiedz mu, że południe już minęło. Bitwę czas zacząć.

- Jeśli tego chcesz, wybawicielu - powiedział kpiąco, po czym odjechał.

Gdy tylko posłaniec dotarł do swej armii, rozpętało się piekło. Rycerze szybko ruszyli do ataku. Dragoni, choć bohatercko walczyli w swych smoczycy postaciach, nie dawali rady. Wielu z nich padało rannych lub martwych. Wróg nie pozostawał jednak bez strat. Następnie do ataku ruszyli do doethioni. Choć wyglądali bardzo niepozornie, dzięki celnymi trafieniami sztyletami oraz zasiekom i wilczym dołom wykopany w nocy, udało się bardzo zmniejszyć przewagę bractwa. Jednak nawet tak mądry lud nie mógł wytrwać bardzo długo przy świetnie wyszkolonych rycerzach. Nie mówiąc już o choć walecznych, to delikatnych nimfach. Sam Gorvhoran walczył i miotał sztyletem jak szalony, jednak gdy zobaczył ogrom tragedii, jaka działa się na jego oczach, ścisnął mocniej sztylet w ręce i krzyknął:

- Alveii! Dość!

Nie mógł w to uwierzyć, ale bitwa nagle ustała. Rycerze bractwa zaczęli rozglądać się, jakby ktoś wyrwał ich z głębokiego transu. Zorientowali się, co zrobili i zaczęli przeproszać, płakać, krzyczeć. Wcześniej mocno widoczny mistrz zaczął się wycofywać. Jednak Gorvhorat go dogonił złapał i rzekł:

- Jak śmiałeś zaczarować tych niewinnych ludzi! Dla własnych korzyści! Zobacz, ile istnień się zakończyło. Dlaczego?

W tym momencie wielki mistrz wyparował. Nikt nie wie, co się z nim stało. Krążą pogłoski, że był tylko złym duchem, nie człowiekiem.

\*\*\*

Od tamtej chwili w Erubionie zapanował spokój. Gorvhorat, następca Timura, sprawował sprawiedliwe rządy. Poślubił swoją miłość, Meriel. Magia tym razem tryumfowała. Ale czy tak będzie zawsze? Czy zły duch powróci?

*Nigdy nie wiadomo, czy i kiedy ktoś podobny do Wojowniczych Następców Helwyrów będzie chciał pozbawić świat wyjątkowości i uroku. Dlatego każdy z nas powinien być Gorvhoratem – wybawicielem i strażnikiem magii, jaką są książki i w wszystkiego, co z nimi jest związane, a w szczególności magii czytania i wyruszania we wspaniałą podróż z każdą kolejną stroną...*